OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 20. dnia 9. Grudnia 1867. **Rocznik I.**

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Po śmierci Przemysława obrał naród królem Władysława Łokietka, tego samego, którego przed kilku laty król czeski korony polskiej pozbawił. Wiedział naród dobrze, czego może się spodziewać od niemieckich sąsiadów, pokazała to jawnie śmierć Przemysława, więc też nie chciał znowu kraju rozdzielać, ale owszem powiększyć go przez połączenie księztw sieradzkiego i kujawskiego, których udzielnym panem był Łokietek. — Przyjechał do Krakowa król nowy i przez całą zimę bawił w tem mieście, odprawując sądy, na zimę zaś udał się na Pomorze, gdzie urządziwszy porządek, powrócił nazad i zaczął rugować Czechów z tych zamków, które jeszcze w swym ręku trzymali — i byłby ich pewnie wyparł, ale przeszkadzali mu w tem Szlązacy, przepuszczając przez swój kraj posiłki czeskie, co gdy na upomnienie tego czynić nie przestali, król rozgniewany wpadł do Szlązka i kraj aż po sam Wrocław splądrował. Po powrocie z tej wyprawy, Łokietek upojony wielkością zalegał pole, a gdy w krótce doznał i niemałego upokorzenia w walce z Bogusławem, księciem Pomorza zaodrzańskiego, zniechęcił sobie naród tak dalece, że ten za przykładem Wielkopolanów przystał na obranie na króla Wacława czeskiego. Wnet też przyjechał obcy król do stolicy polskiej i tam został ukoronowany.

Wacław ożeniony z Elżbietą córką Przemysława, uważany jako prawy następca tegoż, bez trudności został uznany monarchą i od odleglejszych księztw polskich, co widząc Łokietek, ustąpił z kraju udając się do Węgier na tułactwo.

Podczas tego z jednej strony Pomorzanie, z drugiej Litwa, a z trzeciej Ruś widząc Polskę w zamięszaniu, zaczęli szarpać jej granice. Nie myślał o obronie kraju król Wacław, bo cóż go mógł obcy mu naród obchodzić; musieli się przeto Polacy sami bronić. Nadto Wacław przychylniejszy dla Czechii, wyjechał z Polski, oddając rządy tejże trzem czeskim starostom — ludziom pysznym i łakomym.

Łokietek przesiedziawszy czas jakiś u swego przyjaciela króla węgierskiego, udał się do Rzymu, gdzie ożywiony wiarą i nadzieją powrócił do kraju z stałem przedsięwzięciem, oswobodzenia go z pod obcej

władzy. Zebrawszy wierne mu rycerstwo, na samym wstępie odebrał Czechom kilka warownych zamków, podczas czego umarł i król Wacław w Pradze r. 1305. (D. c. n.)

Nauki przyrodzone.

Gdy na niebie jest słońce, a jasność jego wszystkie rzeczy oświeca, wtenczas mówimy, że jest dzień; nocą zaś nazywamy tę porę, w której na naszem niebie niewidzimy słońca, w której wszystko ciemność okrywa. Wśród grubych ciemności nocnych, spojrzawszy na niebo, spostrzegamy na niem księżyc i niezliczone mnóstwo drobnych światełek, zwanych gwiazdami. To dobroczynne słońce, ten świetny księżyc i wszystkie gwiazdy, zowią się inaczej jeszcze ciałami niebieskiemi, których poznawaniem trudni się nauka pod nazwiskiem astronomia.

W dniu pogodnym, błękitne sklepienie niebios jest zupełnie czyste; ledwie w niektórych miejscach maleńkie wiszą pod niem obłoczki: słońce z za gór i lasów wspaniale wschodzi, i z równą wspaniałością przy schyłku dnia za góry i lasy zachodzi. Lecz czasem spokojne i łagodne powietrze nagle się wzrusza, występują ciemne obłoki, i ciemniejsza jeszcze od nich chmura całe niebo zwolna ogarnia. Dzień robi się podobnym do nocy i wszystko smutku i umilknienia postać przyjmuje. Zrywają się wichry, lasy z daleka szumią, okropna burza często wywraca wszystko i niszczy, a błyskawice, do otwierającego się nieba podobne, z niepojętą szybkością przecinając chmury, wszystkie stworzenia, nawet samego człowieka przerażają. Leją się obfite deszczów potoki, uderza z łoskotem piorun, a chmura niekiedy całą ziemię zarzuca gradem. Jednak te straszliwe zjawiska niedługo trwają; wkrótce wypogadza się niebo, a deszcz napoiwszy spragnioną ziemię, wszystkie rośliny orzeźwia.

Jeżeli deszcze trwają długo, zwykle po nich i długie następują pogody. Wszystko Stwórca świata najwyższą mądrością swoją najdoskonalej urządził. Dał nam piękne lato, które gdy nam się już naprzykrzy, nadchodzi zima, przykrzejsza wprawdzie pora roku, ale tem samem powiększa nam przyjemność wiosny i lata. Te tak potrzebne deszcze letnie, w zimie są śniegiem; a te wspaniale toczące się wody, które przepływamy latem, zamieniają się w zimie na lody, które i największe ciężary utrzymać są zdolne.

Ciekawy człowiek zastanawia się nad tem wszystkiem; uważa, jak to przyjemne światło słońca oświeca i ogrzewa ziemię, ożywia wszystkie na niej stworzenia; jak się powietrze oziębia lub wzrusza, z kąd biorą początek deszcze, jak to płynna woda w śnieg, grad, lub lód zamienić się może; jak się tworzy na niebie tęcza, i z kąd pioruny i grzmoty powstają. Te wszystkie ciekawe dochodzenia, są przedmiotem osobnej znów nauki, która się zowie fizyką, a którą podamy wam kochane dziatki w późniejszych numerach. D. c. n.



Do Matki Boskiej.

Swięta Maryo! Ty przy ciężkim trudzie,
Życia powracasz rumieńce;
Bo u nas żyją i krzepią się ludzie,
Patrząc w Twój obraz i wieńce.

I przy weselu im lepiej się darzy,
Im szczęścia więcej wśród chatek,
Tem więcej kwiatów świeci z Twych ołtarzy
Od naszych siòstr i od dziatek.

Kiedyśmy byli jeszcze niemowlętami,
Nieraz rodzice spłakani,
Twojej pomocy Matko nasza święta
Wzywali w nieszczęść otchłani.

I my, z posłania swe główki dziecięce,
Na święty Twój wizerunek
Podnosiliśmy i składali ręce
O łaskę i ratunek.

I może ciężka trwoga rodzicielska,
Może niewinne rączyny,
Dały nam przez Cię, królowo Anielska,
Radość jaśniejszej godziny.

Gdy się zdarzyło w młodości burzliwej,
Że świat nas w pracy zachwieje,
Tyś nam zsyłała spoczynek prawdziwy,
Tyś rozjaśniała nadzieje.

Ach! i my dzisiaj rodzice, jak nasi
I dziś u ludzi trosk wiele;
Niech za to dziatkom twarz uśmiech okrasi:
Matko! Ty daj im wesele.

Józef z Mazowsza.

Adwent.

Adwent jest to wyraz łaciński, który znaczy przyjście, zapowiada więc nam przejście w nowe narodzenie. Adwent jest przeto oczekiwaniem Syna Bożego.

Ponieważ od grzechu pierworodnego czyli upadku pierwszego człowieka do przyjścia Zbawiciela upłynęło 4.000 lat, więc na pamiątkę tę ustanowił kościół cztery niedziele adwentu jako pamiątkę oczekiwania Messyasza.

Przygotowanie się adwentowe do Bożego Narodzenia jest ustanowione od niepamiętnych wieków; wspominają go dawne ustawy apostolskie czyli urządzenia kościoła pierwszych wieków, a obrzędy onego przygotowania ustanowił św. Grzegorz około r. 590.

W adwencie odprawiają się msze św. zwane roraty. Rorata jest to msza św. odprawiana o świcie na cześć Matki Boskiej, albowiem ona jest jako zorza zaranna zwiastująca nam słońce zbawienia.

W adwencie podczas mszy św. zapalają zwykle na ołtarzu sześć świec zwyczajnych i siódmą wyżej postawioną. Ta oznacza szczególne nabożeństwo, jakie wierni w czasie adwentu mieć powinni. W Polsce te siedm świec miały jeszcze inne znaczenie, t. j. ponieważ Polacy mieli szczególne nabożeństwo do najświętszej Panny, więc w tym czasie garnąc się do jej stóp, składali w ofierze siedm świec: jednę król i jego rodzina, drugą duchowieństwo, trzecią senat, czwartą hetmani i rycerstwo, piątą szlachta, szóstą mieszczanie, a siódmą kmiecie.

Gdy adwent jest czasem przygotowania, przeto podczas trwania jego przy obrzędach religijnych używa się kolor fioletowy, i nie śpiewa się we mszy gloria in excelsis.

Dawniej poszczono w Polsce przez cały adwent; Papież Pius VI. ograniczył atoli ten post na środy i piątki.

Miłość domowej zagrody.

Przed czterdziestu laty do pewnej wioski w Polsce, do małej chatki włościańskiej zajechała kolasa, czterema końmi zaprzągnięta; na kożle siedział woźnica z ogorzałą od słońca twarzą w schludnej odzieży, a z przystojnej jego twarzy wyczytałeś wesołość i dobry byt tak siedzących w powozie państwa, jakoteż i ich służącego.

Stanąwszy, wysiadł z powozu nie młody już, ale przystojny mężczyzna i podał rękę wysiadającej z powozu młodej i pięknie ubranej kobiecie; — oboje weszli do chatki Macieja i Katarzyny Zabielakowskich, tak się bowiem nazywali ci wieśniacy. Wszyscy ludzie wiejscy już z daleka przyglądali się pięknemu pojazdowi, ale jakże się zdziwili, gdy woźnica pominął drogę prowadzącą do dworu dziedziców, a skręcił na drogę wiodącą ku pomieszkaniu Macieja — a cóż dopiero było podziwiania, gdy przed ich niską zajechał chatę, a państwo ci weszli do izby z chrześcijańskiem powitaniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ — Maciej i Katarzyna odpowiedzieli prawie razem: Na wieki wieków Amen, i pokłonili się do nóg, pytając, — czy Wielmożni Państwo nie omylili się czasem, zajeżdżając tutaj, lub czy im czasem czego niepotrzeba?

Pan przybyły zapytał ze swej strony, czyli on nie nazywa się Maciej Zabielakowski, a gdy ten potwierdzając odpowiedział, ze zdumieniem całej gromadki zebranej przed chatą, która przyglądała się pięknemu powozowi i koniom, spostrzegli jak ten pan rzucił się na szyję Maciejowi i całując go z rozrzewnieniem, wołał: bracie mój drogi! bracie mój drogi!! i z wielkiego wzruszenia więcej przemówić nie mógł. Maciej wyrwał się z jego objęć, myśląc że zwarjował, bo czyż mógł pomyśleć, żeby taki wielki pan mógł być jego bratem?

Nieznajomy zrozumiał tę bojaźń i rozpiąwszy koszulę, wyjął na piersiach zawieszony mały żelazny krzyżyk na czerwonej jedwabnej wstążeczce, a obecny sołtys umiejący czytać, przeczytał: Michał Zabielakowski. Wtedy dopiero Maciej wyjął z zanadrza takiż sam krzyżyk, ale z napisem Maciej Zabielakowski — i wtedy rzucili się obaj wzajemnie na szyję i całowali się, śmieli i płakali naprzemian z wielkiej radości, wołając: „O jakżem szczęśliwy, że cię bracie oglądam, bom cię uważał za umarłego i codzień odmawiałem wieczny odpoczynek za twoją duszę.“— Ciekawa gromadka ze wsi stała nieśmiało we drzwiach, przypatrując się serdecznemu powitaniu dwóch braci, jednego w chłopskiej siermiędze, drugiego w bogatym szlacheckim stroju; dwie kobiety także jedna chłopka, druga pani, powitały się serdecznie jako bratowe. Tak oto związki rodzinne były silniejsze jak ludzkie oczy, i brat bogaty nie zaparł się biednego, jak to wielu czyni.

Poczciwy Maciej i brat jego Michał wyszli teraz przed chatę i poprosili całą gromadę w progi swoje, aby razem wszyscy dzielili radość spotkania się dwóch braci. Wieśniacy stali nieśmiało trzymając czapki w rękach, aż pan Michał uścisnąwszy każdego z kolei, wprowadził wraz z żonami do izby i usadziwszy wszystkich na ławach, zaczął swoje opowiadanie.

Najprzód drogi Macieju, opowiem ci moje życie, a potem ty mi swoje opowiesz. Zapewne ci nie jest wiadomem, że ojciec nasz był bardzo bogaty. Wielkie dobra, 12 wsi i jedno miasto, stanowiły nasze mienie, dobrze się wszystkim we wsi powodziło; ojciec nasz był wielki gospodarz i dobry katolik. Panie świeć nad duszą jego! ale jak to mówi przysłowie, kogo Pan Bóg kocha, to mu krzyżyki zsyła. W owym czasie było dużo zagranicznego wojska w Polsce, a ztąd namnożyło się rabusiów; ciągle napadali dwory i wsie palili; ojciec nie był przygotowanym; o zbójcach blizko nie było słychać, aż tu raz nocą napadają całą bandą na dwór, zapalają wszystkie budynki do okoła, wieś palą, ludzi broniących się zabijają, a ojca naszego jeden złoczyńca pchnął nożem w piersi i na śmierć zabił. Matka nasza usłyszawszy wrzawę i krzyki, porwała mnie z łóżeczka i biegła do pokoju ojcowskiego, w którym ty sypiałeś, ale tam nikogo nie było; a widząc że nie ma ratunku, co tchu żywo do lasu uciekała, a że mnóstwo było rabusiów, schroniliśmy się w krzaki i tak dwa dni o głodzie i zimnie przeleżeliśmy. Gdyśmy już bardzo byli osłabieni i ja ciągle jeść wołałem, usłyszeliśmy głosy nadchodzących ludzi; ucieszyliśmy się, ale matka weselej wykrzyknęła, gdy ujrzała kilku zasmuconych z sąsiedniej wsi wieśniaków. Ci zapłakali ujrzawszy nas i zabrali ze sobą, i przez kilka dni dali przytułek, gdy w tem wysłany wieśniak na zwiady powrócił, dając znać, że o rabusiach już nic nie słychać; wróciliśmy więc do wsi, ale ani jednego domu, ani jednej chatki nie zastaliśmy, wszystko było zniszczone i spalone; ludzie kręcili się tu i owdzie z pochylonemi głowami i przepełnieni smutkiem. Gdy ujrzeli matkę wraz ze mną, ucieszyli się bardzo i powiedzieli nam, że rabusie ojca zabili a brata uwieźli, pewnie także na zatracenie. Zapłakała matka, ale ja jeszcze wtedy nie rozumiałem straty, jaką ponieśliśmy przez śmierć ojca. Przy pomocy naszych poczciwych wieśniaków, odbudowaliśmy dwór i zabudowania wiejskie, ale matka sama z tak ogromnym majątkiem rady sobie dać nie mogła, zaczęła więc wyprzedawać; najprzód sprzedała 6 wsi i miasto; przyszedł pomór, bydło zmarniało, grad wybił zboże, wydatki były ogromne i straciliśmy ze szczętem, sprzedała więc i ostatnią wieś i wyprowadziła się wraz ze mną do Krakowa. Tam gdy podrosłem, oddała mnie do szkół; później poszedłem na żołnierkę, nawłóczyłem się długo po Bożym świecie, niejedno złe i dobre się widziało, ale gdy matka zatęskniła i pisała by wrócić: — niedługo też i wojna się skończyła — wróciłem do domu, zamieszkałem przy matce, wziąłem w dzierżawę wioskę i łatało się jak można wszystko; wkrótce upodobałem sobie tę oto tu siedzącą Zosię, pojąłem ją za żonę, a przy pomocy Bożej i uczciwej pracy dorobiłem się majątku i powoli odkupiłem nasz dawny majątek. Nieuwierzycie mi mili przyjaciele, jaką radość,

czułem, gdym się przeniósł do ziemi, na której urodziłem się, gdzie spoczywają kości mych ojców i dziadów. Wieśniacy z radością przywitali mnie i matkę, jako dawnych swych dziedziców. — Odtąd wszelkie łożyłem starania, aby ciebie odszukać. Powoli dowiedziałem się, że w tej oto wsi mieszka jakiś wieśniak Maciej Zabielakowski, przyjechałem więc tu wraz z żoną, i nie omyliłem się: Bóg Wszechmogący pozwolił mi cię znaleźć; krzyżyk żelazny na twej szyi, a który jest dziedziczny w naszej rodzinie, przechodząc z ojców na synów, i podobieństwo rysów twarzy, które wszyscy obecni tu widzą, powróciło mi ciebie brata, a matce syna, której jedyną pociechą byłoby, gdyby cię uściskać i pobłogosławić mogła.

— A więc matka nasza żyje jeszcze, drogi Michale? — zawołał Maciej z radością.

— Żyje! żyje! — odpowiedział przerywając Michał, nie zadługo tu przybędzie, bo staruszka, chorowita, nie może prędko odbywać podróży, a my niecierpliwi ciebie zobaczyć, naprzód przyjechaliśmy.

— A więc chodźmy naprzeciw matce — zawołał zniecierpliwiony Maciej — i cała gromadka powstała i wszyscy z dwoma braćmi na czele, wyszli na spotkanie staruszki.

O pół mili ode wsi, ujrzeli powolnie jadącą kolasę a w niej siwiutką jak gołąbek białą staruszkę, około 70 lat mieć mogącą; obaj bracia pobiegli naprzód i padłszy na kolana z rozrzewnieniem i radością witali matkę, która pierwszy raz po 40 latach rozłączenia witała zgubionego, porwanego syna, przyciskając do swego łona dwóch synów — jednego chłopa, drugiego szlachcica.

Dziedzic tej wsi dowiedziawszy się o zaszłem zdarzeniu, przybiegł dzielić ogólną radość; jakoż wszyscy się zbratali — włościanie i panowie, i nie było żadnej między nimi różnicy.

Matka staruszka prosiła Macieja, by opowiedział swoje dzieje. Wiedział on już od Michała, jakim sposobem był porwany z domu, i z kąd pochodził, opowiadał więc to, co wiedziała cała gromadka, która biedną sierotę przytuliła.

Pewnego razu sołtys tej wsi stary Bartłomiej, wyszedł w pole kawał ode wsi i ujrzał pędzących dwóch jeźdźców, więcej podobnych na rozbójników jak na żołnierzy. Jeden z nich trzymał na ręku dziecię prawie pół nagie, a drugi spory worek z pieniędzmi; gdy przejeżdżali koło niego, jeden z nich rzucił dziecko i krzyknął: weź chamie, daruję ci go! — Poczciwy sołtys zabrał biedną dziecinę do domu, zziębniętą, zsiniałą, okrył ją, położył w łóżeczku — na szyi miało zawieszony mały krzyżyk na czerwonej jedwabnej wstążeczce z napisem: Maciej Zabielakowski; — ale zkąd byłem, nikt nie wiedział. Wychowałem się w tej wsi, urosłem, pozyskałem sobie miłość całej gromady i choć ubogiemu, dał mi poczciwy sołtys swą córkę za żonę — z którą żyję już rok 22 w zgodzie i wierności małżeńskiej. Dał nam Pan Bóg dwoje dziatek, już chłopcy niedługo będą do roboty zdatne — tu ich dziś nie ma, bo się uczą w szkółce. Teraz jestem szczęśliwy, jak nigdy; — tu rzucił się do nóg matce, później uściskał brata i bratowę, i wszystkich z gromady rozczulonych tą miłością synowską i braterską, i podziwiających wyroki Opatrzności we wszystkich rzeczach światowych.

Gdy Maciej skończył, Michał zawołał: teraz bracie, odbierz połowę twego majątku i wróć do nas przepędzić na łonie rodziny resztę ziemskiej pielgrzymki, ale Maciej nie chciał przyjąć ofiary brata i ledwie nakłoniony prośbami matki, brata i wszystkich obecnych, przyjął dwie wsie na dziedzictwo dla swych synów. Później od dziedzica wsi, w której mieszkał, nabył wieś całą, a choć miał dwór ładny, nie przeniósł się do niego i pozostał w swej chatce biednej, mówiąc: że ona mu stokroć milszą, bo się w niej wychował i znalazł szczęście.



Starożytny dąb w dawnej Niepołomskiej puszczy, pod którym polscy królowie odpoczywali.

Nieco o lasach.

Las jest to obszerne pole zarośnięte drzewami dziko rosnącemi. Są lasy rozciągające się niekiedy kilka lub kilkanaście mil w zdłuż i w szerz; takowe nazywają pospolicie knieją albo puszczą. Taką puszczą oznaczono dawniej lasy Niepołomskie nad Wisłą i knieję Białowiezką na Litwie, w której prócz zwyczajnych dzikich zwierząt, utrzymują się dotąd jeszcze tak zwane tury, rodzaj dzikiego wołu, i łosie podobne rogami do jelenia.

Lasy dopomagają bardzo wiele do zamożności kraju: dostarczają bowiem drzewa na rozmaite budowle, na maszty do okrętów i innych statków; oprócz tego spotrzebowują stolarze, tokarze i inni rzemieślnicy wiele drzewa na sprzęty domowe i gospodarskie.

Lasy zawierają zwykle drzewa rozmaitego gatunku — dzielą je przeto na lasy liściowe i iglaste. Do lasów liściowych należą dęby, buki, jawory, lipy i tp; do iglastych zaś lasów sosny, jodły i świerki. Lasy liściowe ozdobione jasnozielonym majem wydają się daleko piękniej, aniżeli lasy iglaste ciemnemi pokryte kolcami i szyszkami, ale też za to iglaste drzewa latem i zimą zachowują swoją zieloną świeżość.

Pomiędzy zwyczajnemi drzewami naszych lasów, pierwsze trzyma miejsce dąb ze względu swojej trwałości i pożytku Dąb rosnąc powoli, dochodzi nadzwyczajnej starości;

nawet do tysiąca lat. Drzewo tak długo żyjące, dochodzi też i nadzwyczajnej grubości. W Europie dąb pod Oxfordem w Anglji się znajdujący, ma być najdawniejszy; liczy on w pniu objętości 32 łokci, a konary są tak rozłożyste, iż 4.000 ludzi może pod nim wygodnie się umieścić.

U nas w Polsce był najokazalszy dąb w Niepołomskiej puszczy, pod którym bawiący się tam polowaniem królowie polscy, nieraz ucztowali. Według notat dawnego leśnictwa Niepołomskiego, polujący tam w tej puszczy przez trzy dni król August II. nocował nawet pod tym olbrzymim dębem z całym swoim dworem. Rycina na przewrotnej stronie przedstawia go w całej dawnej okazałości; dziś sterczy on tylko jako szkielet, przed kilkudziesięciu laty bowiem usechł do szczętu, pomimo to nietknęła go siekiera — przeciwnie okolono sztachetem dla zapobieżenia uszkodzeniu.

Objaśnienie niektórych wyrazów (C. d.)

Władza jest prawem i wolnością użycia mocy i siły. Człowiek odjętą mając władzę w ręku, nie włada mocą ni siłą swoją. Namiętności władają człowiekiem, jeśli jest słabego ducha. Obszerna władza jest prawem użycia sił wielu. Władza znaczy też rząd, dobre urządzenie w kraju.

Potęga jest połączeniem w największej zupełności i wielkiem objęciem mocy i siły, a zatem tylko rządzącym narodami przyznaną być może.

Jednomyślność, równy zamiar wszystkich, lub też równy zamysł wszystkich do jednego celu i zamiaru. (D. c. n.)

Rady dla kochanych dzieci.

Na kaszel wielce jest pomocną biała cebula, a to w ten sposób: Kilka cebul upiecze się lekko przy ogniu, poczem wycisnąwszy z nich sok, doda doń tyle przaśnego miodu (lipcu), ile jest sosu, co usmaży się razem i przechowa w słoiku do użytku. W razie uciążliwego kaszlu, używa się tego syropu po małej łyżeczce.

Sposób gotowania jaj na miękko. Nawet najbieglejsza kucharka nie zawsze potrafi ugotować jaja na miękko; aby to trafić, dosyć będzie je włożyć w wrzący kipiątek, ale zaraz naczynie z niemi odsunąć od ognia; tym sposobem utrafi się jedynie, że jaja nie stwardnieją, i będą wolne a dostatecznie ugotowane.

ROZMAITOŚCI.

— Na wystawie płodów leśnych w Saonie we Francyi, znajdywała się tak nazwana biblioteka zawierająca zbiór drzew krajowych, bardzo jenialnie ułożona przez tamtejszego dozorcę lasów. Każdy kawałek drzewa był wyrobiony w kształcie książki, której tylna część pokryta była korą tego drzewa, z którego pochodziła. Okładki zaś i brzegi tak były wygładzone, że przedstawiały właściwy kolor i żyły drzewa. Przez otworzenie jednej z okładek widziano we środku liście, kwiat, nasienie drzewa i rękopism, objaśniający sposób pielęgnowania i użytek jego w gospodarstwie. — Co za wyborny pomysł! Gdyby zaprowadzono taką bibliotekę w szkołach, niezawodnie nauczyłyby się dzieci z większą przyjemnością, większą korzyścią i nierównie prędzej historyi naturalnej, jak z książek drukowanych.

Rozwiązanie zagadki podanej w „Opiekunie“ nr. 19. — Rok i jego części składowe.

Wydawca i odpow. redaktor: **H. Stupnicki.** Czcionkami M. F. Poremby.